ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 3.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Telesfora i Emilianny
Jutro: ŚS. Trzech Króli

Poznań, Sobota 5 Stycznia 1878.

Wschód słońca 8.12, zach. 4.0.
Długość dnia 7 god. 50 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:
na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi . . 1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75 f.** (17½ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc . . . 60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień . 15 fen.** (9 groszy.)

Poznań, 4. stycznia.

— * **Złudzenia Polaków.** Przy zamknęciu starego roku warto spojrzeć po za siebie, na stan naszych interesów narodowych.

Ludność polska, przeszło dwumilionowa, wpleciona w organizm państwa, liczącego do 40 milionów, już dla niekorzystnego stosunku liczebnego ma utrzymanie życia swego utrudnione, a jeżeli jeszcze zważymy na obecne stosunki polityczne, które egzystencyą tę tem bardziej utrudniają; to mimo woli ciśnie się pytanie: jak i z czego taka ludność żyje?

Czem i z czego my Polacy w zaborze pruskim żyjemy?

Ekonomiści odpowiadają na takie pytania: że każda społeczność żyje z przychodu swej rocznej pracy, zarabiającej na chleb, na potrzeby życia, przy pomocy już posiadanych, dawniej wypracowanych zasobów.

Czy przychód, jaki ludność polska w zaborze pruskim wydobywa z swej rocznej pracy, pokrywa wszystkie roczne potrzeby, to ściśle obliczyć u nas w żaden sposób się nie da. Tylko ze szczegółowych spostrzeżeń i z badania przyczyn i związku pomiędzy temi spostrzeżeniami możemy dojść do wyrobienia sobie pewnego sądu w tej sprawie.

Naszem zdaniem — wypowiadamy je tu otwarcie — dochód naszej rocznej pracy nie wystarcza na nasze potrzeby roczne. Nie wystarcza z dwóch powodów. Pierwszy i to najważniejszy leży w tem: że praca naszej społeczności nie jest dość produkcyjna, to jest, jest za słaba, nie zdolną, aby przynieść wiele a przynajmniej potrzebny dochód. Polacy nie umieją pracować na chleb, i co gorsza, nie chcą się uczyć tego. Jedynym warsztatem naszym, który nam jakiś przychód przynosi, jest ziemia. To w żaden sposób wystarczyć nie może. Z warsztatów przemysłowych, rzemieślniczych, z przedsiębiorstw kupieckich, płynie na życie nasze bardzo mały przychód. Nasi rzemieślnicy nie tylko nie mają kapitałów, aby warsztaty swe po fabrycznemu urządzić, ale nie mają nawet tych drobnych zasobów, pod zasłoną których mogliby spokojnie z dnia dzisiejszego na potrzeby jutrzejsze pracować. Dla tego machin i narzędzi udoskonalonych jest w naszych rzemiosłach mało, a bez tego o podniesieniu rocznych dochodów w poszczególnych, prywatnych gospodarstwach myśleć nie można; dla tego nasza liczna klasa rzemieślnicza pędzi marny żywot w zależności od obcych kapitalistów, przeważnie żydów, którzy albo siłami ich pracy rozporządzają do woli, albo ich rujnują lichwą.

Co gorsza, nie ma widoków naprawy tych stósunków śród naszych rzemieślników i kupców. Klasa ta jest u nas za ciemna i w ostatnim czasie zanadto zepsuta. Mówimy za ciemna, bo nasi rzemieślnicy, z wyjątkiem Poznania, są i technicznie za słabo w swych zawodach wykształceni i brak im znajomości stósunków, śród których się znajdują, aby wiedzieli z czego korzystać i jak swe gospodarstwa urządzać. Mówimy zepsuta, bo nasi kupcy, a Poznań stoi tu na czele, pominąwszy bardzo nieliczne wyjątki, nie mają pojęcia o swym zawodzie. Jest to klasa najnieszczęśliwsza w naszej społeczności: w tym stopniu ograniczona, w jakim zarozumiała; ociężała w pracy a lubiąca żyć wygodnie. Nad polską młodzieżą kupiecką wiszą także dwa nieszczęścia: jedno, że nie idzie między Niemcy i żydy uczyć się, jak pracować na chleb codzienny, i jest zmuszona dla tego patrzeć się na najgorsze wzory większości polskich pryncypałów — bankrutujących; po drugie, że się zawięzuje w stowarzyszenia, które odwracają tylko umysły młodych ludzi od poznawania stósunków realnych a przyzwyczajają do marnowania czasu na niczem, co najwięcej, na bawieniu się w rzeczy, z których w przyszłem życiu nie będą mieli żadnej korzyści, żadnego zysku.

Jeżeli przeto zważymy, że u nas ludzie mało umieją pracować, że pracują licho, że zmysł zarobkowości jest nierozwinięty, że skutkiem złego wychowania bardzo wiele rodzin dostarcza naszej społeczności ludzi, którzy zgoła nic nie umieją i nie chcą pracować i że takich trutniów społecznych jest stosunkowo bardzo wielu. — to musimy przyznać, że ze zbiorowego przychodu rocznej pracy naszej społeczności tylko bardzo mała, niewystarczająca. cząstka może przypaść na pokrycie rocznych potrzeb każdej jednostki.

Drugim powodem, dla czego przychód rocznej pracy nie może wystarczać, jest wydawanie więcej nad rzeczywiste i konieczne potrzeby. Choroba ta, ogólna dziś w świecie, dotyka wszystkie nasze warstwy i jest dla nas bardzo niebezpieczną, bo rujnuje nam ostatnie podstawy bytu. Wcieleni do państwa, stojącego od nas na wyższym szczeblu cywilizacyi, przyswoiliśmy sobie nowe potrzeby, a nie nauczyliśmy się w stósunku do rozwoju tych potrzeb pracować. Z tego powodu deficyt naszego bytu musi być jeszcze większy.

Że ten deficyt istnieje w społeczności naszej, czują to wszyscy. Jak więc żyje ludność polska w zaborze psuskim przy niezaprzeczonym deficycie przychodów swej rocznej pracy?

Życie nasze regulować się musi w trojaki sposób:

1) albo przez spożywanie zapasowych kapitałów;
2) albo przez popadanie wszystkich warstw w coraz szerszy proletaryat;
3) albo wreszcie przez wymieranie.

Spisy ludności, o ile są publikowane, nie dają powodu do przypuszczania, aby ludność polska w zaborze pruskim już wymierała. Dziać się to może stronami, ale nie w zbiorowej liczbie ludności naszej; na to przynajmniej nie mamy jeszcze dowodów statystycznych. Za to pełno mamy objawów, że ludność polska popada w coraz szerszy proletaryat i dogryza coraz więcej zapasowych kapitałów. Pierwszemu podlega przeważnie mieszczaństwo, drugiemu szlachta, posiedziciele ziemscy. Proletaryat po miastach przybiera zastraszające rozmiary. Są miasta niby polskie — które my za polskie przywykliśmy uważać, — a w których nie ma ani dziesięciu, ani pięciu czasem zamożniejszych polskich obywateli. Majątki spoczywają prawie wyłącznie w rękach żydowskich i niemieckich i tylko ten żywioł ma widoki przyszłości. Szlachta, posiedziciele ziemscy, żyją w znacznej części z zapasowego kapitału, a kapitałem tym jest ziemia. Prawodawstwo i stósunki kredytowe ułatwiają zamianę gruntu na obrotowy pieniądz, wymianę ziemi ojczystej na zaspokojenie potrzeb codziennych i wydatków niepotrzebnych — w wysokim stopniu. Ile z tych pieniędzy, zaciągniętych na hipoteki polskie, idzie na pokrycie potrzeb życia, niepokrytych skutkiem za małego przychodu naszej rocznej pracy, tyle ziemi polskiej jest skonsumowanej, zjedzonej. A że pieniądz, dawany na hipotekę tej ziemi, idzie z źródeł obcych, więc też po jego zużyciu prawo własności do ziemi przechodzi w ręce obce.

Nie mogąc żyć z przychodu rocznej pracy, żywimy się ziemią ojczystą, zjadamy dosłownie ten najważniejszy, nasz prawie jedyny, warsztat pracy na życie, na byt. Wiedziano u nas o tem od dość dawna i dla tego zabrano się do banków polskich, żeby proces tej niebezpiecznej wymiany ziemi na potrzeby życia uregulować na korzyść naszą. Nie określając bliżej przyczyn, wskazujemy tylko na to, co jest faktem. co jest dziś dość ogólnie śród myślącego obywatelstwa uznanem, że nasze banki przyczyniały się i przyczyniają dotąd — wbrew swemu zadaniu, woli i jak „najlepszych chęci“—do przyspieszenia wydziedziczania szlachty i posiedzicieli ziemskich, sprowadzając w następstwie tego materyalną ruinę całej społeczności.

Nieustające sprzedaże dóbr polskich śród klasy zamożnej, smutne wypadki majątkowe natury tragicznej, kryminalnej, wstrząsające całą publicznością polską, to naturalne następstwa braku równowagi między przychodem naszej rocznej pracy, a rocznym rozchodem naszych potrzeb.

Jakaż przyszłość nasza pod zaborem pruskim?

Społeczność czuje swe położenie. ale my wątpimy, aby je rozumiała. Opinia i dziennikarstwo ostrzegają wprawdzie — wtedy, gdy się złe lewiną wali, zresztą bije prawie zawsze oklaski najfałszywszym pojęciom i przedsięwzięciom najzgubniejszym, byleby były opatrzone w etykietę patryotyzmu.

Łudzimy się wszyscy, nie brak nawet takich, którzy spekulują na tych złudzeniach patryotycznych, jak na giełdzie, — a nie będzie widoków naprawy, dopóki w opinii publicznej nie będzie przywrócony szacunek pojęciom prostym, rzetelnym i uczciwym, dopóki się nie nauczymy w kwestyi bytu naszego pod zaborem pruskim prawdy szukać i prawdy szanować.

---

† **Hr. Wielopolski.** Ostatni dzień starego roku ciężką nam przyniósł stratę. W dniu tym bowiem umarł w Dreźnie po długich i ciężkich cierpieniach Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski, były naczelnik rządu cywilnego w Kongresówce przed nieszczęśliwem powstaniem 1863 r. Wielopolski, mąż znany z rozumu, energii i siły charakteru, przedstawił carowi taki stan ulepszeń administracyjnych, szkolnych i sądowych w Polsce, iż naród, jakkolwiek nie swobodny politycznie, mógł się wzmacniać na korzyść własną bez straty Moskali. Car plan ten przyjął i mianując swego brata w. księcia Konstantego swoim namiestnikiem w Warszawie, dodał mu do boku Wielopolskiego, jako doradzcę i niejako kierownika. Na nieszczęście najlepsze chęci, zamiary, prace Wielopolskiego rozbiły się o szaloną ślepotę młodzieży, która bez głębszej myśli poświęciła przyszłość kraju krewkości młodego wieku, któremu się zdaje, że byle chcieć dobrze, wszystko można i wszystko się godzi.

Nie jedni zarzucali Wielopolskiemu zbytnią absolutność w postępowaniu, pychę i nieprzebieranie w środkach, gdy cel mu się zdawał dobrym. Jakiekolwiek jednak mógł mieć margrabia wady jako człowiek prywatny, niezawodnie był to mąż rozumny, daleko widzący i głęboki polityk, człowiek jedyny, który wówczas Polskę mógł dźwigać.

Wielka szkoda, nieodżałowana szkoda, że plany jego się nie powiodły, a życie i praca poszły na marne. Dziś inaczej stałaby Polska, a margrabia miałby może zawsze jak każden człowiek niepospolity wielu nieprzyjaciół, ale głos ogółu zgłuszyłby i przezwyciężył potwarz i prywatę. Z nim wstąpiły dzisiaj do grobu wielkie nadzieje, a bieda i ruiny wywołane powstaniem r. 1863 pozostały i przez długie jeszcze lata nie opuszczą nas.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Wczoraj przybył do Poznania ks. Noga, wikaryusz katedralny z Gniezna, wypędzony do obwodu

poznańskiego. Poprzednio wręczono mu skargę o to, że jako wikaryusz katedralny odprawiał msze i słuchał spowiedzi po kościołach parafialnych. Łatwo to być mogło, bo w Gnieźnie jest parafia, w której zmarł niedawno ks. Mąke, która liczy 9 tysięcy dusz a ma tylko jednego wikaryusza. Dość, że świadkowie wezwani zeznali i poprzysięgli, iż ks. Noga „dopuszczał się" sprawowania funkcyi kapłańskich tam, gdzie „prawo" zakazuje. Wczoraj wezwał go burmistrz do siebie i oświadczył mu, że się ma wynosić z obwodu bydgoskiego. — Kiedy? — zapytał ks. Noga. — Natychmiast! — Jakto natychmiast, przecież ja człowiek, w pole nie polecę.— Róbże ksiądz, jak chcesz, odpowiedział burmistrz, byleś jutro rano nie był w Gnieźnie, bo Cię każę aresztować. — Ks. Noga, powróciwszy do domu, wysłał najprzód maleńkiego brata do swych rodziców do Krotoszyna, potem sam puścił się do Poznania. Dnia 9. bm. będzie miał termin w Gnieźnie, a wtedy losy jego się rozstrzygną.

Jest to nowy dowód, z jaką „względnością" postępują z księżmi, podejrzanymi o to, że pełnią w kościołach swe obowiązki kapłańskie.

— Podajemy następny wykaz skutków praw majowych w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej podług „Kuryera."

IV. Księża wypędzeni, usunięci przez władzę świecką z urzędów kościelnych, na bezczynność skazani, lub w inny sposób straceni dla dyecezyi:

1) Jego Eminencya nasz Najprzew. Kardynał Arcybiskup złożony z urzędu i wygnany; z nim dzieli dobrowolne wygnanie sekretarz jego i nieodstępny towarzysz, mgr. Meszczyński (2).

2) Ks. Biskup Janiszewski w Poznaniu złożony z urzędu; ks. Biskupowi Cybichowskiemu w Gnieźnie uczynione niemożliwem wszelkie spełnianie funkcyi biskupich (2), tak że obecnie nie ma w dyecezyi nikogo, coby mógł święcić kapłanów, konsekrować oleje św., bierzmować itp.

3) Usunięci: 1 kanonik (Kurowski) i 1 dziekan i prob. (Rzeźniewski) (2).

4) Na nieczynność skazani: 2 dyrektorów seminaryów nauczycielskich (Speers i Kubowicz); 6 nauczycieli rel. resp. kapelanów przy różnych zakładach naukowych (Chotkowski, Maryański Aleks., Michalski Fel., Radziejewski St., Siemiątkowski, Trąmpczyński);

6 profesorów i 1 prokurator semin. duchownych w Poznaniu i Gnieźnie (Likowski, Dziedziński, Wojczyński, Lewicki Jan, Drzewiecki, Andrzejewicz, Łukowski);

3 księży zatrudnionych przy konsystorzu gnieźnieńskim (Pasikowski, Szymański Ign., Noga);

1 kapelan więzienny (Falkenberg z Kościana);

2 emerytów wydalonych (Antkowiak, Wołyniec);

3 księży wyświęconych w roku 1871 i 1872, którzy dla dalszego kształcenia się udali na akademie, i tam zaskoczeni zostali przez prawa majowe (Kantecki, Lechert, Szulc Jan);

16 księży wikaryuszy, święconych przed rokiem 1873, posuwanych z swych posad: (Bąk, Baraniecki, Barcikowski, Bączkowski, Bielski (ci dwaj jeszcze nie stanowczo), Froehlich, Goczkowski, Grabowski, Gumpricht, Kruszka, Mindak, Roesler, Spaeth, Tomaszewski Józef, Wendland, Wesołowski);

23 księży wikaryuszy święconych w roku 1873, również z posad swych pousuwanych: (Drews, Enn, Gajowiecki Wł., Grześkiewicz (?), Günther, Hellweger, Jarosz, Kinowski, Kulaszewski, Lewicki Jak., Loga P., Nawrocki Walery, Poradzewski, Powałowski, Raczkowski Aleks., Ruszkiewicz, Rybicki Bron., Sobecki Wł., Sołtysiński, Stefen, Szajkowski, Warmiński Ign., Wiśniewski Mich.);

2) księży (1 prob. i 1 wik.), którzy z własnej winy stracili posady.

5) 33 księży zakonników wydalonych z dyecezyi: Jezuitów 10, Reformatów 14, Filipinów 8, Misyonarz 1. Razem oprócz Jego Eminencyi Kardynała Arcybiskupa 103 księży.

Dodajmy do tego księży święconych już po ogłoszeniu ustaw majowych, którzy żadnej posady objąć nie mogli i nie mogą, a których może być około 50, a będziemy mieli ogólną liczbę około 150 księży, którzy się stali ofiarą kulturkampfu, i których praca kapłańska albo zupełnie dla dyecezyi jest straconą, albo przynajmniej niemożebną na polu najwłaściwszem, bo wskazanem im przez władzę duchowną. Z tych jeden (Bąk) jest internowany w Torgawie; trzech, o ile nam wiadomo (Kinowski, Ruszkiewicz i Cieśliński), jest uwięzionych w Koźminie, w Poznaniu i w Pleszewie; a z reszty ilu wygnanych zostało przez rząd, ilu na dobrowolne udało się wygnanie, ile znów u rodziców lub osób życzliwych prywatnie przemieszkuje, oznaczyćbyśmy nie umieli.

Do tego doliczyć nam będzie jeszcze trzeba:

kilku księży, mniej więcej 7, o ile nam wiadomo, który samowolnie opuścili swe posady, w części nawet dyecezyą;

dalej 4 starokatolików (Suszczyńskiego, Schrötera, Pyszkę i Kuflińskiego, który podobno odwołał swe błędy, ale do dyecezyi pewno już nie powróci);

nareszcie gromadkę 12 księży, którzy przyjęli probostwa z rąk rządu świeckiego, albo jawnie do ich grona się liczą: *Brenk, Czerwiński, Gutzmer, Kubeczak, Lizak, Morke, Neumann, Nowacki, Rymarowicz, Talaczyński, Woda, Wurtz;* razem jeszcze 23 księży straconych dla dyecezyi; ogólny więc ubytek duchowieństwa naszego wskutek ustaw majowych wynosi mniej więcej 173 księży.

Wziąwszy teraz za podstawę ostatni spis urzędowy duchowieństwa, podany w rubryceli na rok 1874, dojdziemy do następującego rezultatu:

W początku r. 1874 było księży (już po wydaleniu OO. Jezuitów): w archidyecezyi gnieźnieńskiej 268, w poznańskiej 550, razem 818.

Od tego czasu ubyło: 1) przez śmierć 85; 2) wskutek praw majowych: świeckich księży 68, zakonnych 23, razem 91; 3) dobrowolnych emigrantów, starokatolików i rządowych księży 23; ogółem 199, tj. czwarta część całego duchowieństwa.

Pozostało by obecnie z liczby ówczesnego duchowieństwa jeszcze 619 księży, oprócz tych którzy później zostali wyświęceni, a których liczba nie jest nam dokładnie znaną.

(Dokończenie nastąpi).

Śrem, 2. stycznia. Kiwał tu niejeden głową, dowiedziawszy się, że nowe Towarzystwo Przemysłowe chce urządzić wystawę gwiazdkową. Ustanowiony termin do zgłoszeń nieledwo minął, a tu ledwo kto się zgłosił w przekonaniu, iż z całej sprawy nic się nie zrobi. Dobrze jednak postąpiła komisya, która wystawę miała urządzić, że się nie dała zrazić niczem i na swojem postawiła. Dziś już po wystawie — i trzeba przyznać, że jak na początek bardzo ładnie wszystko nam się udało. To też niedziwimy się, że na wniosek komisyi Tow. Przem. już postanowiło taką samą wystawę na rok przyszły urządzić.

Nie będziemy się rozwodzić nad korzyściami takiej wystawy, aby nie zwiększać żalu tych, którzy po szkodzie mądrzy, robią sobie wyrzuty, iż się odosobnili i nie poszli za przykładem innych. Ale któż im winien, że teraz publiczność pragnąć będzie rzemieślników tych, których wyroby miała sposobność poznać na wystawie. A takich śmielszych u nas dosyć mało się znalazło, i gdyby kto myślał, iż u nas oprócz wystawicieli nie ma już rzemieślników—toby się zdziwił, że ich w mieście tak mało. Coś koło 30 tylko się zaprodukowało i to wystawiwszy około 200 okazów. Komisya nie chcąc wywoływać sporów i niesnasków, nie chciała wyrobów wystawionych gatunkować podług ich wartości — to też trudno tam będzie powiedzieć, kto się najlepiej pokazał. Może jednak „Orędownik" będzie miał miejsce do wyraźnego zapisania tych, co w tej pierwszej wystawie udział wzięli.

Najprzód wspomnijmy siodlarza Szumarskiego Józefa, który najlepiej o korzyści wystawy się przekonał, bo chociaż dużo przedmiotów wystawił, pewnie wszystkich się pozbył i dużo zamówień otrzymał, dobre też były a tanie jego szory, chomąta, kanapa, kuferki, popręgi itd. i jego kolega p. Jaworski sprzedał swoje mocne i tęgie szory. Stolarz p. Buchwald W. wystawił zgrabną szafę do rozbierania, biórko dyplomatyczne, toaletki, kanapę; p. Baczyński wystąpił z drzwiami kręciowemi, a p. Chubracki połączył się z kowalem Kopeciem i wystawili młynek do wiania. Myślimy, że honor stolarski jest przy Polakach. Z szewców wystąpili pp. Latonowicz, Wroński St. Wallich, i Pawłowski. Sądzimy że niejeden z tych, którzy myśleli, że trwały zgrabny but czy bucik trzeba koniecznie jeśli nie z Pragi, to z Poznania sprowadzać, zaspokoją swoje potrzeby na miejscu.

To samo trzeba powiedzieć o krawcach pp. Ofierzyńskim, Talarczyku, Hübnerze.

Zdawało się, że wystawa gwiazdkowa najmilsza będzie dla piekarzy i piernikarzy. Nie wystawili nic — i gdyby nie czeladnicy piekarscy Wiśniewski i Gliewer okropnym strucIem przedstawiającym herb piekarski z podpisem cukrowym: „Niech żyje ks. prezes i Towarzystwo Przemysłowe," — byli ratowali honor piekarzy śremskich, toby zwątpić można o naszych piekarzach.

Panowie Matuszewski i Kaczmarek wystawili mąkę i krupy — które znawcy bardzo chwalili. Nie napróżno p. Latanowicz znany jest jako lubownik pszczół, bo jego żona wystawiła dwie apetyczne baby na miodzie.

Pan Zborowski jedyny z naszych rzeźników pokazał swą sztukę w wystawionej głowiźnie faszerowanej wieprzowej, którą otoczyli pp. Madaliński i Weihman gąsiorami i butelkami starego wina węgierskiego.

Panowie Wałszewski cieśla wystawił zgrabny kościołek z gipsu — a Adamski W. klatkę z wyrzynanych pudełek od cygar. Podobały się te rzeczy, niemniej jak zgrabny sądeczek bez obręczy, pana Buchwalda Józefa. pan Olszewski ogrodnik przystroił salę p. Sałacińskiego pięknemi bukietami.

Wystawione zegary pp. Ligęzińskiego i Dzierzawskiego zgrabne i tanie.

Ślusarz p. Wrzesiński pokazał się z pięknym zamkiem i kuchnią angielską — całą żelazną; kowale Gozdziewski i Siennisławski z Mechlina wystawili topory i siekiery, ostatni oprócz tego żelazne krzesła służące równocześnie za umywalnią. Koszykarz Held wystawił ołtarzyk.

Owoż i wyliczyliśmy podobno wszystkich. — A reszta? Reszta albo była za mądra — albo należy do landwerferajnu — albo już nie wiem, co ich tam odstrasza o naszej wspólności. No! mogą się naprzyszłość poprawić.

Prawie wszystkim wystawcom trzeba zarzucić, iż za wysokie kładli ceny. Przy sprzedaży opuszczali — ale to nierozsądnie, bo należało właśnie umiarkowaną ceną siebie zalecać.

Towarzystwo Przem. samo źle na wystawie wyszło — bo za koszta. jak dzierżawę za salę, upiększenie tejże, zabezpieczenie od ognia, do uzbieranego wstępnego musi dopłacić. Pochodzi to ztąd, że niewiedząc, jak się wystawa uda — nie robiono rozgłosu — a potem — wiedział niejeden z Polaków o wystawie — i miał na zbyciu parę trojaków dla siebie i familii na wstępne — ale jakoś niewypada mieszać się między rzemieślniki. To podobno wszędzie tak było i jest.

I Niemców i Żydów też parę było, ale uważali zresztą sobie za obowiązek nie bogacić Polaków własnym groszem. (Może mieli na względzie tylko własną kieszeń, jeżeli wystawiający postawili tak wysokie ceny? Przyp. „Oręd.") My bo inaczej czynimy. Okoliczni obywatele jakoś bardzo usłuchali korespondenta do „Dziennika". Nie wiem, czy oprócz p. Sczanieckiego był kto na wystawie.

Panowie Węclewski i Swiniarski Jan, jako członkowie komisyi, napróżno pewno odprawiając dniówkę, na obywateli wiejskich liczyli.

Ale po cóż ganić i narzekać, gdy tak wszystko nad spodziewanie się udało i są widoki, że na przyszły raz tylko wszystko chwalić nam wypadnie.

Pisał „Orędownik" o wyborach naszych do dozoru szkolnego. Donoszę, iż wybranego ks. proboszcza magistrat nie potwierdził, gdyż tenże został z inspektorstwa szkolnego swego czasu złożony. Warto się przekonać, że rząd żadnego księdza na członka dozoru nie potwierdzi — i dowiadujemy się, że przy następnych wyborach głosować się będzie na drugich miejscowych naszych księży. Tymczasem odeśle się zażalenie do rejencyi.

Na korzyść bractwa św. Wincentego odegrali amatorzy u nas przedstawienie teatralne, które pod względem gry i kasy wypadło zadowalniająco.

Wogóle między naszemi rzemieślnikami jest ruch i ożywienie dowodzące, iż minęły czasy, w których każdy o sobie tylko myślał i własnemi zajmował się interesami.

(R). **Z Krobskiego,** 31. grudnia. Dosyć długo było spokojnie i zdawało się, że niedaleką jest chwila, w której poważnione strony podadzą sobie ręce. Aż tu naraz, jak grom z pogodnego nieba, tak wśród panującego pokoju uderza w „Dzienniku" „Przegląd ekonomiczno-polityczny" na zapowiedziany wiec prowincyonalny. Widoczna przebija się chęć zwady i szukanie guza. Jakaż dzika pretensya, ażeby ludziom mającym za sobą niemal całą społeczność i wypełniającym wolę tejże społeczności, chcieć dyktować prawa i usiłować naginać ich do uległości zapatrywaniom indywidualnym? W braku przekonywających wywodów oblicza ten, jak go zowiecie, pan od „Przeglądu", ile to dni pracy będzie straconych, ile to pieniędzy wiec kosztować będzie. Jeżeli komu, to jemu najmniej do twarzy, z podobną perorą o brak rachunku; tak śmiało upominać się mógłby tylko człowiek w swem przekonaniu spokojny, że ani społeczności ni też kogobądź na żadne nie naraził straty. Zapytujecie, Szanowny „Orędowniku," jak długo i jak daleko bałamuctwo tego pana sięgać będzie w

naszej społeczności? Odpowiadam: tak długo, dopóki nie zmądrzejemy i nie zbierzemy w sobie dosyć odwagi, aby wypowiedzieć bez ogródki tym, co czy z wschodu, czy z zachodu do nas przybyli, że jeżeli chcą wspólnie z nami pracować i spokojnie żyć między nami, to i owszem, ale jeżeli zamierzają wichrzyć, kłócić społeczność, przybierać na siebie pozory niezbędności i uzurpować sobie ster, to nie mają tu co robić, — bo do burmistrzowania nie potrzeba nam nikogo, a pragniemy tylko ludzi skromnych, rzetelnej i spokojnej pracy.

Po sfukaniu wiecowników, jakże odbija to tak bogobojne i z pewnem namaszczeniem nawoływanie „Przeglądu" do zgody. To tak coś po moskiewsku: — będzie zgoda, gdy zrzeczecie się swych przekonań, i będziecie tańczyć tak, jak wam zagramy. Już jeżeli kto, to pan od „Przeglądu" najmniej na rozjemcę kwalifikującą się jest osobistością, i jeżeli przyjdzie do zgody, to nie za jego sprawą i tylko bez niego.

A wy szanowni inicyatorowie wieca nie zrażajcie się temi wycieczkami, tylko wiec zwołujcie, bo sprawy, jakie poruszone na nim być mają, nie cierpią zwłoki.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Moskale dali nowy dowód niedołęztwa, pozwalając wycofać się całej armii Sulejmana za Bałkany bez straty, a nawet bez walki. Fuad basza, zastępca powołanego właśnie do Carogrodu Sulejmana, wziął się do tego koniecznego kroku nadzwyczajnie zręcznie. Wysełając bowiem znaczne siły ze Szumli przez Warnę morzem do Carogrodu, zostawiał zawsze w miejscowościach, o których Moskale wiedzieli, że są silnie wojskami tureckiemi obsadzone, małe oddziały piechoty i wzmacniał je mieszkającemi tamże Turkami, których na prędce uzbrajał. Moskale tedy pewni, że przed nimi silne oddziały Turków stoją, siedzieli cicho, a tymczasem wojsko tureckie już morzem dostawało się do stolicy, zostawiwszy w Bułgaryi słabą zbieraninę, która gdy już fortel wojenny okazał się niepotrzebnym, szybko cofnęła się za wojskiem, paląc za sobą własne siedziby, aby Moskale nie znaleźli w nich oparcia. Tak poszły z dymem przez własnych mieszkańców podpalone miasta Jowacz-Czyflik i Ajaslar.

Na drodze ku Zofii nie byli Turcy tyle szczęśliwi, by módz ją skutecznie obronić przed najściem Moskali. W dwóch miejscach pod Arab-Konakiem i pod Slatycą wprawdzie odparli Moskale, ale ci zwrócili się na południe, i mimo zaręczeń Bakar baszy, iż to przejście jest doskonale strzeżone, przeszli Bałkany i ukazali się zdumionym Turkom na drodze wiodącej ku Zofii. Teraz to miasto jest tak dobrze jak otoczone, bo ze wszech stron kupią się w okół niego Moskale, a nawet Serbowie zająwszy Pirot, zostawili tam tylko załogę i pod dowództwem Belimarkowicza dążą, ku wąwozowi Caribrod, który jest głównem wejściem na równinę zofijską.

Wprawdzie turecka naczelna komenda pochlebia sobie, iż zdoła jeszcze przerwać komunikacyą pomiędzy armią jenerała Hurki, dążącą ku Zofii, a armią centralną moskiewską, by następnie z użyciem całych sił tureckich ściągniętych z czworoboku fortec, zaczepić i pobić pojedyńczo oddziały moskiewskie wysuwające się z gór, ale mało jest nadziei, by się plan ten udał, bo Moskale już dużo zyskali na czasie i spiesznem ściągnięciem wielkich sił zdołają stawić czoło armii tureckiej. Korpus zofijski nie zdoła zapewne także tak długo oprzeć się Moskalom, by Sulejman basza miał czas potrzebny do zebrania 80 tysięcznej armii w okolicy Eski-Zagry i armii rezerwowej w Hermanli, które to siły mają powstrzymać pochód nieprzyjaciela na Adryanopol.

— Moskale już wzięli stanowczo wojsko serbskie pod swoją opiekę, bo oto sami sławią ich czyny bohaterskie we wzięciu Pirotu. Cokolwiekbądź walka musiała być ciężką, bo Serbowie sami przyznają się do straty 700 ludzi.

Turcy przed opuszczeniem tego miasta zapalili je, przyczem prochownia wyleciała w powietrze.

Telegram komendanta tureckiego z Szarkioei potwierdza, że wskutek bitwy stoczonej w zeszły piątek z 20 batalionami Serbów i 5 tysiącami Bułgarów, wojska tureckie pobite opuściły Szarkioei i cofnęły się do Zofii.

Według zaś doniesienia gubernatora Kossowy opanowali Serbowie Kurszumlią, Oskonb i Leskowacz. Garnizon turecki z Kurszumlii cofnął się, nie mogąc się oprzeć przeważającym siłom. Wszędzie więc Turcy dają się pobić nawet tym mizernym Serbom.

— Do Londynu telegrafują, że ostatni most na Dunaju pod Petroczani zerwała kra, wskutek czego nie ma zupełnie żadnej komunikacyi między Rumunią a Bułgaryą. Gdyby tak Turcy mieli siły po temu, oj przypłaciliby Moskale srogo niemożność przebycia Dunaju!

— W braku ważnych wiadomości z placu boju wszystkie gazety zajmują się jeszcze Plewną i okropnościami, które się w niej działy przy wejściu Moskali. Droga do tego miasta — opowiada sprawozdawca „Daily News" — prowadziła przez pole wysłane trupami moskiewskiemi. Było to cmentarzysko pochowanych przez Turków Moskali, ale deszcze spłukały cienką warstwę ziemi i szkielety te w pół zgniłe i w pół przez psów i żarłoczne objedzone ptastwo, pierwsze powitały wchodzących do Plewny rodaków. Dalej w mieście co za okropny widok! Po wszystkich niemal domach, meczetach i na bruku ulic, leżeli ranni i chorzy, tuż obok umierających i trupów, których nie miał kto usuwać. Przed dniem ostatniej bitwy Osman basza wskazał ludzi, którzy rannymi mieli się zatrudnić, ale ci widząc, iż cała armia miasto opuszcza, przyłączyli się do niej niedbając, że ranni bez dozoru, ratunku, bez pożywienia i napoju marnie zginąć muszą. Przez dzień bitwy, nikt o tych nędzarzy nie pytał, a po zajęciu Plewny Moskale zajęci sobą zapomnieli całkiem o chorych, rannych i jeńcach. Setki tych nieszczęśliwych poumierali z głodu, pragnienia i zimna. Dopiero na trzeci dzień po zajęciu Plewny przystąpili Moskale do zrobienia porządku w mieście. Wstąpiłem do jednej izby, gdzie leżało 90 Turków; z tych 37 było już nieżywych, a reszta konała! Okropny jęk wydobył się z tych ust wpółmartwych. Wielu błagało o kroplę wody lub kawałek chleba, dwóch czy trzech najsilniejszych podniosło się na barłogu, błagając, aby ich uwolnić od towarzystwa trupów. A gdy pomiędzy nich rozdano chleb i wodę, chorzy dobywając reszty sił, wyrywali sobie nawzajem pożywienie. Wielu z nich oparłszy się o mur, skonało trzymając jeszcze w ręku ową upragnioną kromkę chleba, którą natychmiast z rąk zmartwiałych wyrywali żywi, przeklinając się nawzajem o kawałek suchego chleba.

A co za okropne barbarzyństwo Bułgarów, których Moskale zmusili do grzebania zmarłych Turków. Barbarzyńcy ci wywlekali trupy za nogi, wlekąc je po schodach na stojące przed domem wozy. Nieraz bywało, że konający tak wleczony dawał jeszcze znaki życia, ale na uwagę, że człek ten nieszczęsny żyje i trzebaby go zostawić w pokoju: „Niech go djabli porwą — wrzeszczeli Bułgarzy — precz z nim!" i żywego człowieka wrzucono na wozy pomiędzy trupów i pogrzebano żywcem wraz z trupami! Gdy wóz pełen, wyjeżdżają z nim za miasto i wrzucają zmarłych do wspólnego grobu. Podczas jazdy spadają trupy w błoto, Bułgarzy klnąc na czem świat stoi, porywają je za nogi i wrzucają je na wóz w ten sposób, ażeby podobny wypadek więcej się nie powtórzył. I to wszystko dzieje się po ulicach w biały dzień w obec mężczyzn, kobiet, dzieci i samychże oswobodzicieli moskiewskich!

Taki widok okropnego szpitala i cmentarza przedstawia obecnie Plewna, ten pięciomiesięczny postrach Moskali! Osmanowi się nie dziwić, on nie miał co dać jeść zdolnym do boju żołnierzom, czemże miał karmić umierających? Ale Moskalom darować tego nie można, iż nie przewidzieli niedoli, jaką spotkać musieli w Plewnie i niedbałością swoją pozbawili życia tylu nieszczęśliwych, dając im obojętnie konać, w najstraszliwszych cierpieniach głodu i pragnienia!

Jakie przy tym obrazie nędzy i śmiertelnych kurczów, ckliwo przedstawia się opis pochlebstw, jakie car prawił zwyciężonemu i rannemu Osmanowi.

Po śniadaniu zjawił się car u Osmana baszy i podawszy mu rękę, rzekł doń: „Waleczność twoja daje ci prawo noszenia szabli, której cnotami wojskowemi tak wielki zrobiłeś zaszczyt. Zwracam ci szablę twoją, a razem z nią wolność!"

— „Dziękuję waszej C. M. — odpowiedział Osman — spełniłem tylko obowiązek i proszę, aby mi wolno tylko było dzielić los moich żołnierzy, których męztwu zawdzięczam te pochlebne wyrazy."

Na szczęście ratowanie chorych i grzebanie poległych i zmarłych nareszcie się w Plewnie skończyło, a teraz pionierzy zajęci są szukaniem dział, których aż 170 Osman basza miał zakopać. Dotychczas jednak nie znaleziono ani jednego działa. Przy sposobności jednakże tych poszukiwań odkryto jeszcze 400 trupów tureckich, którzy leżąc ranni od 10. grudnia pozbawieni byli wszelkiej pomocy i ratunku.

— Wedle telegramu z Azyi Moskale zapewniają się, że w tych dniach Erzerum wpadnie w ich ręce. Ismail Hakki basza dowódzca armii tureckiej zapewnia wprawdzie, że Moskale cofnęli się z przed Soguczesme, widząc nadciągającą do tego miejsca jazdę i artyleryą turecką, ale ta drobna korzyść, choćby też i rzeczywista była, w niczem nie zdoła wpłynąć na zmianę nieszczęśliwego położenia obleganego przez Moskali Erzerumu.

Niemcy. Układy między księciem Bismarkiem a p. Beningsenem nie doprowadziły dotąd jeszcze do żadnego skutku. Bismark chce, żeby go liberali popierali we wszystkiem w sejmie, tymczasem p. Benningsen podobno nie wie, czyby tak było.

— Pan Itillebrandt proboszcz rządowy w Rheidt nie mogąc się jakoś doczekać męczeństwa, sam sobie szyby powybijał, szkalując o to swoje oporne owieczki w gazetach. Ale się sprawka wykryła i nie tylko ów jegomość swoje szyby utracił, ale musiał nadto 20 marek kary w sądzie zapłacić. Trochę to drogo, ale co sobie satysfakcyi i brzęku narobił, to narobił.

Inny znowu starokatolicki ksiądz p. Watterich wziął sobie do serca przykład p. Suszczyńskiego i ożenił się w Bazylei w Szwajcaryi w samym adwencie. Jak widać, bardzo mu było spieszno z nabyciem towarzyszki życia.

— Jak mało sobie rząd moskiewski nawet z zaprzyjaźnionemi ze sobą Niemcami zadaje subjekcyi, wykazuje okoliczność podniesiona przez posła Wachlera na posiedzeniu sejmowem dnia 13. listopada r. z. Poseł ten bowiem zwracał na to uwagę rządu, iż nowe sądy moskiewskie ustanowione w Królestwie Polskiem zwracają wszelkie listy sądów tutejszych nieodpieczętowane z uwagą, że pojedyńcze sądy moskiewskie nie są zobowiązane załatwiać interesów sądów niemieckich, i że z temi sprawami udawać się trzeba do ministerstwa sprawiedliwości w Petersburgu. Można sobie wystawić, ile przy takiem postępowaniu mitręgi i straty czasu w sprawach często niecierpiących zwłoki. Ministerstwo obiecało w tej sprawie udać się po wytłumaczenie do rządu moskiewskiego, ale można zawczasu być pewnym, że krętactwo moskiewskie na łatwe i prędkie załatwianie tej sprawy nie zezwoli.

— Dzienniki liberalne toczą znowu walkę przeciw niektórym urzędnikom dworskim jakoto pp. Nesselrode, Schlemitz i Radziwiłłowi, których posądzają o nieprzychylność dla polityki księcia Bismarka, i dla tego jedynie chcieliby widzieć zrzuconych z dworskich urzędów. Pisaniny z tego wiele, a rzeczy zapewne mało będzie, bo niepodobna przypuścić, by cesarz oddalał od siebie zasłużone osoby tylko dla tego, że one nie umią czy nie chcą przypodobać się księciu Bismarkowi.

Ale w jednem przynajmniej zdołał już książę Bismark postawić na swojem, tj. w oddaleniu z Berlina francuzkiego posła p. Goutant-Biron, który był u księcia dla swoich przekonań katolickich i zachowawczych źle zapisany. Nowy poseł p. St. Vallier ma się lepiej podobać księciu Bismarkowi.

— P. Benningsen marszałek sejmu powrócił już z Warzynu do Hanoweru, a pewni jego przyjaciele twierdzą, że nie przyszło jeszcze do ugody między nim, a księciem Bismarkiem, kto i na jakich warunkach ma wstąpić do ministerstwa. Księciu przypisują wielkie zamiary tj. ni mniej ni więcej, jeno przekształcenie monarchicznego, od woli cesarza zależącego rządu niemieckiego, na rządy parlamentarne, takie jakie od lat wielu istnieją w Anglii, tj. iż większość każdorazowej Izby rozstrzega, kto rządzić ma i w jakim duchu, zachowawczym czy liberalnym. Są to wszystko, ma się rozumieć, przypuszczenia, boć książę Bismark tyle tylko mówi, ile właśnie mu potrzeba, by celu dopiąć, ostatniej nie zdradzając myśli. Zresztą któż może wiedzieć, czy cesarz zgodzi się tak bez wszystkiego na okrojenie swej wszechwładnej władzy? W każdym razie to pewna, że książę kanclerz coś knuje, i że zmiany jakieś w rządzie nastąpią. Liberałom uśmiecha się bardzo myśl rządów parlamentarnych, bo oni będąc w Izbie górą, stanowiliby o rządzie do tyla przynajmniej, ileby książę Bismark chciał i za dobre uznał. Bo, że książę rzetelnie o tem nie myśli, to każdemu wiadomo. Gdzieżby on tam dał rządzić sobą większości Izby? Weźmie ludzi z pomiędzy większości, bo ta mu wygodniejszą i posłuszniejszą będzie, niż ludzie wybrani przez cesarza, którzy w każdej kwestyi spornej odwoły-

wali się do tego, który ich do rządu powołał. Wszystko więc odnosi się do woli i wygody księcia, który jako twórca obecnych Niemiec, jest i czuje się być niezbędnym.

— Ks. kanonikowi Montbach z Wrocławia zaprzestał rząd płacić pensyą za to, iż podpisał petycyą szląskich katolików do cesarza, o zniesienie praw majowych.

— „Germania" zapewnia, że rząd ściśle poszukuje pism socyalistycznych pomiędzy żołnierzami, i że zakazano bywać żołnierzom w tych lokalach, gdzie pisma takie trzymają. Zresztą „Germanii" też nie wolno żołnierzom czytać, a co za tem idzie i wszelkich innych pism katolickich.

We Francyi wielki gwałt robią republikanie, zarzucając marszałka Mac-Mahona podejrzeniami, iż w dniu 12. i 13. grudnia myślał o zamachu stanu, i kazał ówczesnemu kilkodniowemu ministrowi wojny Rochebruet wydać stosowne do wojska rozkazy i dopiero się cofnął, spostrzegłszy, że nie wszyscy dowódzcy korpusów wykonaliby na ślepo rozkazy opanowania kraju drogą wojskowego zamachu. Wszystkie te podejrzenia opierają się na posłanych telegrafem z Paryża do Limoges w dniu 13. grudnia rozkazów, w których miało stać wyraźnie, że wojsko ma się zabezpieczyć w trzy dniową żywność i amunicyą, i zająć publicznie wszystkie ważne posterunki w mieście. Rozkaz ten następnie odwołano w chwili, w której Dufaure z rozkazu marszałka utworzył obecne ministerstwo, ale wieść o tych przygotowaniach rozeszła się szybko po kraju, i wywołała kwasy i zarzuty. Niektóre gazety przypuszczają, że bonapartyści, korzystając ze znużenia marszałka i sądząc, że ustąpi, chcieli na swoją rękę spróbować zamachu, by osadzić na tronie młodego księcia Napoleona. W każdym razie rząd milczy, a to milczenie podwaja podejrzenia.

— Gambetta bawi w Rzymie. Po co by pan ten wyjechał do Włoch i coby tam uczynić zamierzał, nie wiadomo — ale wolno się domyślać, że podjął tę podróż w zamiarze bliższego porozumienia się z włoskimi republikanami. Są ludzie, co twierdzą, iż Gambetta do tyla w swój wpływ i znaczenie dufa, iż udał się do Rzymu, by podkopać wpływ Niemiec na rząd włoski. Jeżeli to prawda, to się nieborak zawiedzie, bo Włochy od dawna nieprzychylne Francyi, nie poświęcą swych stosunków z Niemcami pięknym słówkom Gambetty.

— Powstaje słuszna obawa, iż republikańskie ministerstwo francuskie spełni najgoretsze życzenia księcia Bismarka, i zaprowadzi w katolickiej Francyi na wzór protestanckich Niemiec walkę z Kościołem. Obawy te nasuwa nota ministra spraw zagranicznych Waddingtona, w której objaśniając mocarstwa, jak rządzić Francyą będzie, zapewnia, że strzedz będzie interesów państwa francuskiego od wpływu księży. Jest to wyrażenie ogólnikowe i nie jasne, ale kto wie, jakim jest wpływ duchowieństwa francuskiego na szkoły i wychowanie młodzieży, tam słusznie obawiać się może, że p. Waddington właśnie w tym kierunku zechce naśladować Niemcy, i przetnie te błogie wpływy Kościoła na wychowanie francuskiego ludu. Straty ztąd wynikłe byłyby ogromne i niepowetowane i zrobiły z niezależnej Francyi służebniczkę ducha i ustaw niemieckich.

— Pan Gambetta wyjechał do Rzymu przyjmowany po drodze przez republikanów włoskich z niezwykłemi honorami i zapałem.

— I jeszcze jednego można się dla Francyi obawiać, a mianowicie, że republikanie nadwerężą podstawę armii francuskiej żądając, by rząd zniżył obowiązkowy czas służby w wojsku z 5 na 3 lata. Tak Thiers jak i marszałek Mac-Mahon poświęcili czas swój i największe usiłowania na stworzenie silnej i dobrze uorganizowanej armii, której teraz grozi rozbicie gwoli niby liberalnym poglądom, a wszystko na wzór pruski i na tem większą korzyść państwa niemieckiego.

Z Rzymu odbiera „Kur." następującą wiadomość dnia 28. grudnia: Dziś właśnie odbył Ojciec św. konsystorz w łóżku wprawdzie, ale siedzący i ubrany. Bardzo był nawet ożywiony. Przemówił do zebranych Kardynałów pięknie, choć krótko, polecając tym, którzy są zarazem Biskupami, aby wiernym swoim w Jego imieniu podziękowali za miłość Ojcu św. okazywaną, szczególniej w czasie Jego choroby, jakoteż za modlitwy i szczere datki, i żeby zachęcali ich do wytrwania w wierze i cnotliwem życiu. Nasz Najprzewielebniejszy Kardynał-Prymas ma się bardzo dobrze.

Anglia. Położenie rządu angielskiego coraz staje się trudniejszem, bo widocznem jest z licznych depesz z Petersburga nadeszłych, że Moskale stanowczo nie przyjmą pośrednictwa angielskiego. Kiedy zatem trzebaby odpowiedzieć bardzo energicznie na taką butę rządu moskiewskiego i czynić przygotowania do wojny, nadchodzą do rządu angielskiego żądania wprost przeciwne, bo wymagające, aby w żadnym razie Anglia wojny nie podejmowała. Rady miast angielskich jedni po drugich uchwalają petycye w tym względzie, chcąc tym sposobem wywrzeć nacisk na postanowienia królowej i rządu.

Jakkolwiek wojna jest w każdym razie smutną koniecznością, trzeba ubolewać nad upadkiem ducha ofiarnego i zmysłu politycznego Anglii, która najdroższe, najżywotniejsze swoje interesa poświęca miłemu spokojowi. I Polska dawniej wierzyła w interwencyą mocarstw. Teraz i ślepy przejrzeć może, na czem to się owe opieki i interwencye mocarstw kończą.

— Ministerstwo angielskie nie zraża się niechętną i wprost niegrzeczną odmową Moskwy przyjęcia pośrednictwa angielskiego w zawarciu pokoju, i uznało, iż odpowiedzi z Petersburga nie można uważać za koniec rozpoczętych kroków, i że należy zapytać się rządu moskiewskiego, jakie rozkazy odebrali dowódzcy moskiewscy w sprawie zawarcia z Turkami zawieszenia broni.

Hiszpania. Rząd króla Alfonsa do takiego stopnia jest nieprzychylny matce królewskiej Izabelli, że zerwał z nią wszelkie stosunki i przestał jej wypłacać roczną pensyą dla tego, że żyjąca w Paryżu królowa, utrzymywała stosunki, z Don Karlosem pretendentem do korony hiszpańskiej. Korespondent „Kol. Ztg." zapewnia nawet, że królowa Izabella dekretem rządu z Hiszpanii wygnaną będzie. Są to smutne stosunki szkodzące najwięcej młodemu królowi, który przecież tyle wpływów mieć powinien, by ustrzedz matkę od prześladowań własnego rządu.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 4. stycznia. Jutro toczyć się będzie proces przeciw „Kuryerowi" i „Orędownikowi" oskarżonym przez nauczyciela Pawłowskiego z Markowa. Oskarżyciel będzie osobiście na sądzie występował.

— * **Roczne** Walne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 7 stycznia r. b. o godzinie 8 wieczorem w lokalu pana Knolla. Na porządku dziennym, oprócz spraw innych, stać będzie obór zarządu na rok 1878. W sobotę zaś 5 bm. wieczorem pogadanka.

— * **Kanonią**, w której mieszkał ks. kan. Kurowski, nie wynajął p. Perkuhn, ale kapituła.

— * **P. Zeyland** otrzymał patent na stół swego wynalazku do pisania i rysowania, z platą wysuwalną wedle potrzeby.

— * **Siódme sprawozdanie** z czynności tutejszych katolickich Siostr św. Elżbiety, czyli tak zwanych „Szarych Siostr" zgromadzonych w celu wędrownego pielęgnowania chorych za rok 1877.

Niżej podpisane Stowarzyszenie, którego zadaniem jest w duchu miłości naszego Boskiego Zbawiciela służyć bezpłatnie cierpiącym chorym, bez względu na wyznanie i narodowość, wita rok nowy, już to przeświadczone, że w miarę szczupłych sił, jakiemi rozrządza, za łaską Bożą pole swego działania, tak w mieście naszem jak i na prowincyi, w roku zeszłym widzi rozszerzonem, już to z żywą podzięką za wielorakie uznanie i pomoc, jaką we wszystkich warstwach społeczeństwa znalazło.

Przedewszystkiem składa dzięki wysokiemu Sejmowi prowincyonalnemu, który po zbadaniu stósunków Stowarzyszenia przez swego komisarza, nietylko zatwierdził dawniej już przyznane wsparcie, ale że takowe o 300 marek podwyższył, poczem Jego Ekscelencyi, rzeczywistemu tajnemu Radzcy i naczelnemu prezesowi, p. Güntherowi, za tylokrotne zezwolenie na kolekty domowe po mieście Poznaniu; niemniej też składa dzięki licznym dobroczyńcom i przyjaciołom Stowarzyszenia. Za wszystkie dowody dobroczynności i uznania wypowiadamy serdeczne „Bóg zapłać" nie tylko w naszem, ale i w imieniu chorych, ubogich i nieszczęśliwych, których pocieszyć i którym ulgę mogłyśmy przynieść.

Od kilku tygodni Siostr pielęgnujących liczba w tutejszej filii o jedną się wzmogła tak, że teraz 13 Siostr jest czynnych. Pominąć nie można, że kilka, po części młodych Siostr w skutek przydłuższych i utrudnionych przypadków pielęgnowania, jakie w tutejszych naszych stosunkach często bardzo zachodzą, do tego stopnia zdrowie swoje osłabiło, że tygodnie i miesiące były rekonwalescentkami (słabemi) i jeszcze w tym stanie się znajdują. Ztąd i z powyżej przytoczonych okoliczności liczba pielęgnowanych chorych w tym roku jest mniejsza.

Od 1. stycznia do 31. grudnia 1877. r. pielęgnowano 163 chorych. Z tych wyzdrowiało 89, umarło 35, ulgi doznało 22, do lazaretu odniesionych zostało 6, a na opiece zostaje jeszcze 11. Co do wyznania mieliśmy 112 katolików, 34 ewanielików, 17 żydów.

Całodziennych pielęgnowań było 1613 a nocnych 1500.

Na obiady i wieczerze dla chorych i ubogich wydano 2480 porcyi, a nadto wspierano wedle sił osoby będące w niedostatku i nędzy.

Składając w końcu na nowy rok wszystkim dobroczyńcom i przyjaciołom naszym uprzejme powinszowania, zasyłamy nasze pokorne prośby o przychylność i dostojną opiekę na przyszłość.

Poznań, dnia 31. grudnia 1877.

Przełożona i Siostry

Zgromadzenia św. Elżbiety Wieżowa ulica nr. 1,
w klasztorze pp. Karmelitanek.

— * **Pan Heider**, właściciel dóbr grodziskich, ofiarował każdemu w swych dobrach ubogiemu, stósownie do stanu i położenia po 6, 3 i po 2 złote.

— * **W Gdańsku** umarł dnia 27. grudnia rektor Maciej Różycki, który niedawno obchodził 50letni jubileusz nauczycielstwa swego przy szkole katolickiej, ustanowionej przy tamtejszej kaplicy królewskiej.

— * **W Wielkich** Sokolnikach pod Szamotułami przychwyciła młockarnia rękę zatrudnionemu przy niej dziewczęciu. Biedna dziewczyna, chcąc wyciągnąć rękę z maszyny, pomogła sobie drugą ręką ale i tę pochwyciła maszyna tak, że trzeba było nieszczęśliwej jednę rękę całą a u drugiej palce uciąć.

— * **P. Brenk** doczekał się nareszcie sposobności pochowania zmarłego, i to egzekutora sądowego Grubna. Landwerferajn, chcąc tę uroczystość uświetnić, wystąpił w całym przepychu, żandarmeryi też był zasób, ale nie było kogo aresztować, bo mieszkańcy zamknęli drzwi i okna.

— * **Żandarmi** kościańscy, zajęci pilnie strzeżeniem p. Brenka i cmentarza, nie mają czasu dopilnować bezpieczeństwa publicznego. Rzezimieszki najlepiej o tem wiedzą i oto w biały dzień obdarło dwóch łobuzów kupca żyda jadącego ze Śmigla do Kościana ze 100 talarów, zraniwszy go przytem znacznie. Czterej inni ludzie, którzy razem z kupcem jechali, ze strachu uciekli.

— * **W Janowcu** spaliło się 7letnie dziecko na kominie, zostawione przez matkę, która poszła na targ.

— * **Z Wschowskiego** donoszą do „Kur.", że tamtejszy landrat p. Massenbach przeniesiony w interesie służby w głąb Niemiec, nie był wcale z tego przesadzenia zadowolonym i zapewniał, że nie wie sam, czem na podobną zasłużył sobie u rządu niełaskę. W każdym razie nie brakiem zapału do kulturkampfu i niemczenia, bo właśnie z łaski sztuczek p. Massenbacha przy układaniu okręgów wyborczych, poseł nasz przepadł w powiatach wschowskim i krobskim. Może pan ten zgrzeszył zbytnim zapałem, bo i to czasami się nie podoba.

— * **W Przybysławiu** pod Inowrocławiem odwiedził robotnik Danielski młynarczyka Cichoskiego i zaczęli się z żartów na wiatraku baraszkować, przyczem Cichoski tak nieszczęśliwie pchnął drzwiami Danielskiego, że tenże spadł z schódek, po których wciągają miechy, rozbił sobie czaszkę i w 24 godzin skutkiem tego skonał. Cichoskiego uwięziono natychmiast, udało mu się jednak uciec z więzienia.

— * **Pewnemu** nauczycielowi skradziono na poczcie we wtorek portmonetkę, czarną skórzaną, którą przy oddawaniu listu na deseczce położył. Znajdowało się w niej 200 marek w 20-markówkach i nieco drobnej monety.

— * **Cesarz** podarował niejakiemu Grocholewskiemu z Bródek pod Lwówkiem, starcowi 84-letniemu, który go prosił w kumotry do swego nowo-narodzonego siódmego syna z trzeciej żony, 100 marek. Z 6 starszych synów starca, 5 wzięło udział w francuskiej wojnie, a dwóch z niej wyszło nieuleczonymi kalekami. Sens z tego taki, że polska krew w potrzebie się przyda, że to przecież nie woda, a jednak równe obowiązki nie dają nam Polakom wcale równych praw.

— * **Tak właściciele** owczarń jakoteż i kupcy W. Księstwa Poznańskiego i Szląska postanowili o to się starać, aby walne targi na wełnę w Poznaniu, Wrocławiu, Landsbergu, Szczecinie i Berlinie odbywały się o kilka dni później niż dotąd, a to z powodu, iż wskutek zimnego powietrza, jakie na wiosnę od kilku lat u nas panuje, wełny na targi przysposobić nie można. Ministerstwo zapytało się wskutek tego Izb handlowych i towarzystw gospodarczych, jak się na tę sprawę zapatrują, i spodziewać się można, że zmiana jakaś nastąpi.

— * **W Kiełczu** na Górnem Szląsku obchodził p. Talaczyński proboszcz rządowy po kolędzie na Nowy Rok w towarzystwie żandarma z W. Strzelec.

— * **Landwerferajny.** Liczba członków landwerferajnów w pojedyńczych miastach Księstwa wynosi według wykazu „Kur." jak następuje:

(Dodatek.)

Bydgoszcz 1239 członków. Borek 60 czł. Bojanowo 220 czł. (znacznie ubyło). Czempiń 68 czł. Duszniki (świeżo założone) 20 czł. Heyersdorf Kabel 78 czł. Grodzisk 36 czł. Gniezno 231 czł. (ubyło). Inowrocław 237 czł. Paradyż 120 czł. (tam ksiądz Warmiński, dyrektor syminaryum nauczycielskiego, i p. Zellner, nauczyciel seminaryjny, najgorliwszymi są propagatorami). Jarocin 58 czł. Koźmin 199 (ubyło kilkunastu). Kępno 140 czł. (znacznie ubyło). Krotoszyn 235 czł. Jutrosin 86 czł. Kobylin 108 czł. (25 katolików). Kcynia 55 czł. Lwówek 21 czł. Leszno 341, ewangelików a 184 katolików, (także ubyło). Mogilno 78 czł. Nakło 160 czł. Nowemiasto 78 czł. Obrzysko 110 czł. Ostrów 350 czł. Pniewy 77 czł. Pleszew 133 czł. Pszczew 76 czł. Poznań 1682 czł. Poniec 120 czł. Rawicz ma dwa stowarzyszenia, liczące razem 430 czł. Śrem 92 czł. Środa 112 czł. Stęszewo 92 czł. Swarzędz 134 czł. Skoki 90 czł. Szamotuły 130 czł. Śmigiel 310 czł. Rogoźno 65 czł. Skwierzyna 315 czł. Wschowa 140 czł. (przeszło 20 ubyło). Wągrówiec 150 czł. Trzemeszno 86 czł. Trzciel 127 czł. Żerków 42 czł.

— * **W Chełmnie** w Prusach Zachodnich srożył się w nocy z dnia 18. na 19. grudnia ogień, który spalił wszystkie tylne domostwa, stajnie i zabudowania, począwszy od gmachu sądowego aż do hotelu pod Czarnym Orłem w Rynku. Domy zaś frontowe nic nie ucierpiały, ale były tak rozpalone i dymem przepełnione, że mieszkańcy z nich czemprędzej uciekać musieli.

— * **Pod Gardejami** w Prusach Zachodnich wrócił pewien robotnik w sobotę przed wilią do domu pijany i pokłóciwszy się z żoną pchnął ją nożem i zabił na miejscu. Zostało pięcioro drobnej dziatwy, z której najmłodsze 3 tygodnie liczy. Dzieci są teraz zupełnemi sierotami, bo ojca wzięto natychmiast do więzienia.

— * **Z Gietrzwałdu** donoszą do „Pielgrz.“ że Augusta Szafryńska została w tych dniach odwieziona do klasztoru w Licperku (miasto w niemieckiej Warmii); a Barbara Samulowska ma być wnet w przeciwną stronę wywieziona.

Czy Augusta Szafryńska nie zapomni w Licperku dmawiać Różańca po polsku, który się tak Matce Boskiej podobał? Ja bym jej wcale tego nie życzył.

† **Śp. Elżbieta** z Działowskich **Wilkxycka**. Komuż nie znaną była w Prusach Zachodnich ta prawdziwa pani polska, która umiała godnie zużytkować na korzyść narodu, przekazane jej przez Boga dary, umysłu, serca i majątku? Z każdą niedolą udawano się do niej i nigdy nie napotkano na odmowę. Na każdej liście składkowej imię jej błyszczało w pierwszym rzędzie, bo nigdy myśl dobra nie zostawiła jej obojętną. Całemu życiu śp. Elżbiety Wilkxyckiej przyświecała, jako gwiazda przewodnia, gorąca i ofiarna miłość ojczyzny, każdą myśl, każde uczucie, każden grosz, każden krok czynnego życia poświęcała nieboszczyca służbie narodowej. I temu też przypisać należy czerstwość ciała i ducha zadziwiającą, która pozwoliła jej przebyć lat 94 w niezachwianej swobodzie ducha, mimo strat, jakie jako żona, matka i Polka przebolała.

Sp. Elżbieta Wilkxycka urodziła się podług „Kur.“ w Wabczu w roku 1784 z ojca Szymona Działowskiego sędziego ziemiańskiego i matki Maryanny Kłosowskiej. Ojciec światły wychowaniu OO. Pijarów, oddał już w szóstym roku życia jedynaczkę swoją Siostrom Miłosierdzia w Chełmnie, ażeby ją kształciły. Po sześcioletnim w klasztorze pobycie powróciła do domu na to tylko, by umierającego pożegnać ojca. Opiekunami sierotki zostali O. Działowski, Jezuita z Gdańska, stryj nieboszczyka i burmistrz miasta Chełmna, Hofman, Sas rodem, który wychowany kosztem i staraniem familii Działowskich odwdzięczał jej się przyjaźnią i przysługami. Owego Hofmana bowiem spotkał dziad śp. Elżbiety małym chłopięciem na bruku miasta Drezna, i ujęty nieszczęściem i roztropnością sieroty, zabrał ze sobą do Warszawy, i razem ze synem swoim u Pijarów wychowywać kazał. Widać, że w familii śp. Elżbiety dobroczynność była cnotą dziedziczną.

W 18. roku życia śp. Elżbieta wyszła za mąż za Wilkxyckiego, właściciela dóbr Ryńska i najmajętniejszego naówczas w tamtych stronach obywatela. Ślub dawał opiekun ks. Działowski w dniu 24. maja 1804 roku. Jedyną mieli córkę śp. Franciszkę wydaną za śp. Seweryna Mielżyńskiego z Miłosławia, a i córkę i zięcia, te jedyne pociechy osamotnionej starości, straciła nieboszczka przed kilku laty. O wiele wcześniej owdowiała po śp. Wilkxyckim, bo w r. 1850, przeżywszy z nim lat 46. Był to prawy katolik, zawołany gospodarz i dobry obywatel. Wybudował swoim kosztem wielki ołtarz marmurowy serca Jezusowego w kościele ksks. Franciszkanów w Chełmnie, kazał pięknemi flisami marmurowemi wyłożyć w całym kościele posadzkę i fundował 7,000 zł. polskich na nabożeństwo, mające być wieczyście odprawiane we wszystkie piątki miesiąca marca. Fundusz ten zabrał rząd, skasowawszy zakon ksks. Franciszkanów, flisy wyrwano z kościoła i przewieziono do Malborga, gdzie do dziś dnia walają się na kupie opodal zamku krzyżackiego. Jeden tylko ołtarz ocalał i umieszczony został w Ryńskim kościele.

Oboje państwo Wilkxyccy słynęli z gorącej miłości ojczyzny. W ich domu bywali chętnie ludzie znakomici a między nimi arcybiskup Dunin, ks. Dąbrowski, profesor seminaryum pelplińskiego, a potem Sufragan poznański i dr. Marcinkowski, który konno z Wielkopolski do Prus do Ryńska zajeżdżał. W powstaniu listopadowem r. 1830 brała rodzina śp. Wilkxyckiej czynny udział i tym sposobem wszystkie klęski jakie kraj nasz po tem nieudanem dotknęły powstaniu, odbiły się smutkiem w zacnym tym domu. A rąk zakładać i smucić się nie było czasu, bo czego nie wytępili Moskale, to musiało uchodzić za granicę, chronić się i uciekać. Więzienia były przepełnione, wszędzie niedola wielka, czekająca pomocy i pociechy. Osłodzić uwięzionym okropne położenie, nieść pociechę w słowach i datkach, stało się zadaniem życia tej zacnej pani. Sama rozwoziła święconkę więźniom w Gdańsku, Wystruciu, Grudziądzu. Ale te „rozmaite zbrodnie“, jakie codziennie popełniała, zwróciły na nią uwagę policyi i miała sama iść do więzienia. Jednakże większą ochotę, niż na jej uwięzienie, miano na jej pieniądze, i sam ówczesny minister pruski Rochow, na prośbę kazyna śp. Wilkxyckiej, by dano pokój tej zacnej pani, odpowiedział krótko a gromko: „Już ja dobrze oskubię tę panią!“ Czy i jak oskubał, nie wiadomo nam, ale w więzieniu nie siedziała. Podrzędniejsi urzędnicy pruscy bywali jednak dla niej względniejsi.

Jej też danem było osłodzić ostatnie dni naszego poety Kaźmierza Brodzińskiego. Gdy bowiem chory na suchoty Brodziński w towarzystwie powstańca niejakiego Czarlińskiego z Prus Zachodnich zajechał do Drezna, dowiedział się Czarliński od Polek bawiących na dworze saskim, że rząd saski go poszukuje i w ręce Moskwy ma zamiar wydać. Biedny powstaniec zmuszony uciekać do Francyi powierzył chorego Brodzińskiego opiece pani Wilkxyckiej. Ta chętnie się tego podjęła, a widząc że choremu zbywa na potrzebnych staraniach i wygodach, zebrała zaraz 230 tal., któremi potrzeby jego zaopatrzyć mogła. Ofiarność polska nie znała wtedy granic. Mieszkał naówczas w Dreźnie jenerał Wojczyński, który mimo tego, że był właścicielem dużej kamienicy i 40 tysięcy talarów gotówki, tak się w krótkim czasie z grosza wydał, że jemu samemu na starość przybrakło. Wiedząc o tem śp. Wilkxycka, nie udawała się do niego po składkową ofiarę, ale cóż to nadało, kiedy jenerał nie proszony wyciągał ostatniego dukata mówiąc: „Jeżeli mi zabraknie, przyjdę do ciebie po jałmużnę.“

Gdy Brodziński umarł 10. października 1835 r. w Dreźnie za zebranemi przez śp. Wilkxycką pieniądze sprawiono mu pogrzeb, i nagrobek wystawiono na cmentarzu w Dreźnie, gdzie obok jenerała Wojczyńskiego spoczywa.

Taką była śp. Wilkxycka za młodu, taką przez życie swoje całe. Była tkliwą opiekunką księży dotkniętych prawami majowemi, hojną ręką łożyła na ukształcenie młodzieży, zaopatrywała całe okolice w pisma ludowe i biblioteczki. A mimo tych ciągłych i wielkich wydatków fundusze jej nigdy się nie wyczerpywały do szczętu, i zawsze na boku leżał kapitalik na nieprzewidziane wydatki. Nagłe uwięzienie bawiącego w jej domu księdza, zadało jej cios śmiertelny i po krótkiej słabości zasnęła w Bogu w dniu 20. listopada, przygotowana do śmierci Sakramentami św. Majątek cały przekazała na cele dobroczynne, czyniąc między innemi wielki zapis na Towarzystwo Pomocy Naukowej w Prusach Zachodnich.

Oby jej zacne czyny nie przeminęły bez skutku, oby ślad jej działania czuć się dawał w długie lata, świadcząc o pobycie między nami tej prawdziwej obywatelki — Polki.

Ostatnie wiadomości.

Petersburg, 3. mb. Jenerał Hurko przeszedł Bałkany po wielkich trudach i spuścił się na dolinę ku Zofii. Pod Taszkosami stoczył zaciętą walkę, która trwała aż do 6 wieczora i zajął to miejsce. Turcy się dzielnie bili, bo Moskale przyznają się do straty 700 ludzi, jenerał Mirkowicz, dowódzca pułku wołyńskiego jest ranny.

Wiedeń, 3. mb. „Presse“ donosi, że schwytani Czerkiesi wyznali jenerałowi Hurce, że wojsko tureckie pod Zofią, liczące 27,000 redifów i baszybożuków oraz 2000 Czerkiesów, cierpi na brak żywności i ciepłej odzieży.

Wiedeń, 3. mb. „Pol. Corr.“ pisze, że Turcy starali się w kwaterze moskiewskiej o zawieszenie broni, ale Moskale chcą się tylko wtedy na to zgodzić, jeżeli im Turcy odstąpią kilka twierdzy w nagrodę za to, że będą mieli czas przygotować się lepiej do dalszej wojny.

Rozmaitości.

— * **Fosfor** założony na szczury szkodzi koniom. Pewien gospodarz chcąc się pozbyć ze stajni szczurów, założył im kilka kawałków chleba nasyconych fosforem. W stajni tej stały trzy duże konie rasy meklemburgskiej i podczas gdy szczury wcale do chleba się nie brały, jeden z koni silnie zachorował, okazując znaki choroby kolką zwanej.

Zapytany o to weterynarz nie przypuszczał, żeby fosfor mógł działać podobnie i chorobę przypisał innym przyczynom. Skoro jednak koń wyprowadzony na świeże powietrze uspokoił się i wyglądał zdrowo, a wprowadzony powtórnie do stajni, gdzie się fosfor znajdował, zapadł powtórnie w sposób, jak poprzednio, nie było już wątpliwości co do przyczyny choroby.

Sądząc, że koń mój dostał kolki, bo grzebał nogami, rzucał się bojaźliwie, oglądając się na tę i ową stronę, nagle się zrywał i nic pić ani jeść nie chciał, kazałem klacz zaprowadzić do weteryoarza. Gdy stanęła przed jego mieszkaniem, zdawała się być już znowu zdrową. Ale zaledwo ją napowrót odprowadzono do stajni, objawiły się w niej zaraz oznaki dawnej choroby. Cóż było robić? po niejakiem zastanowieniu się wpadłem na myśl: że koń nie przyzwyczajony do woni fosforowej, jakkolwiek nieczuły na inne wyziewy, nie może jej znosić. Kazałem przeto wynieść chleb fosforowany, którego mądre szczury ani ruszyły, potem obkadzić stajnię, a to sprawiło, że rzeczony koń zaraz otrzeźwiał i oweselał.

Kiedy udzieliłem weterynarzowi wiadomości o tym fakcie, to z początku okazał się niezbyt skorym do uwierzenia temu i objawił życzenie sprawdzenia eksperymentu z fosforem na mej meklemburgskiej klaczy, ale w swojej stajni; na co pozwoliłem. Weterynarz zaraz założył w swej stajni taką ilość fosforu, że aż ztąd powstał bardzo nieprzyjemny zapach. Owa klacz znowu zachorowała tak jak poprzednio, a dwa inne konie próbowane w ten sposób, żadnych objawów choroby nie okazywały.

— * **Śmiertelny pojedynek.** W „Union Medicale“ czytamy opis walki pomiędzy osą i pająkiem. Nieostróżny owad wplątał się w siatkę pajęczą — natychmiast mistrz tej tkaniny, ukryty za liściem winnym, wpadł z szaloną szybkością na nieproszonego gościa. Lecz spostrzegłszy, że ma do czynienia z niełada nieprzyjacielem, wstrzymał się; śledząc osę, zastanawiał się nad sposobami jakich ma użyć dla powalenia ofiary. Pod ten czas osa szamotała się z całych sił, próbując wydostać się ze zdradzieckiej sieci, ale wszystkie wysiłki pogarszały jej położenie, bo siecią, jak powijakiem, oplątywała swe ciało. Pająk patrzył na to, i myślał sobie: rzucaj się, wyczerpuj siły, płacz się — łatwo mi przyjdzie cię zwyciężyć.

Osa wyczerpywała swe siły, a pająk ciągle się w nią wpatrywał. Widząc, że już omdlała, rzucił się na nią; wówczas ofiara wydobyła ostatnie siły, w tym wysiłku zdołała uwolnić nieco głowę i wypuścić ostre żądło. Pająk spostrzegł niebezpieczeństwo — używając taktyki podjazdowej atakował nieprzyjaciela nie wprost, bo tu żądło groziło, lecz zachodził mu z boków. To z prawej to z lewej strony się podsuwał, aż zmyliwszy czujność temi manewrami, rzucił się na osę z tyłu, przykrywając ją swem ciałem. Wówczas osa była już owinięta przędzą jak mumia — już bronić się nie mogła. Pająk tryumfując, poleżał kilka chwil na ciele ofiary — a potem wrócił do swej kryjówki.

Mówią, że największy strategik naszych czasów Moltke, często wpatruje się w walki zwierząt, bada ich manewra i przyznaje im genialne pomysły w sztuce tępienia nieprzyjaciela. („Gosp.“)

Poczta Redakcyi.

Panu W. St. w Poznaniu: Wiec w Poznaniu odbędzie się, kiedy? jeszcze nie wiemy. Czy się odbędzie w niedzielę dla wygody publiczności poznańskiej, też nie wiemy, ale będziemy się o to starali, gdzie

się należy. To nie tak łatwo wszystkim dogodzić, bo jedni mają takie, drudzy siakie interesa; niechaj to więc Pana nie zraża.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 4. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		[illegible]		pośled	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	20	9	10	8	40
Żyta	6	80	6	30	6	20
Jęczmienia	7	80	7	30	7	—
[illegible]	7	50	6	50	6	10
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	30
— na paszę	6	90	6	80	6	70

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowied. 46,40 mk., na styczeń 46,40 mk., luty 46,90 mk., marzec 47,60 mk., kwiec. 00,00 mk., maj 00,00 mk., kwiec.-maj 49,00 mk., czerwiec 00,00 mk

Okowita w miejscu (bez beczki) 46,00 mrk.

— * **Radzca** sanitarny w Petersburgu dozwala na zaprowadzenie kapsułek smołowych Guyot'a, które są tak doskonałym środkiem na zaziębienia, katary, jako też na bronchit i suchoty. Dwie lub trzy kapsułki zażyte przy każdej strawie w okamgnieniu sprawiają ulżenie. Cała kuracya wynosi przy tak nizkiej cenie dziennie 10—20 fenygów.

Dla uniknienia tak licznych naśladownictw, trzeba dobrze zważać, że na każdym flakoniku podpis pana Guyot'a jest wydrukowany w trzech kolorach.

Skład na Poznań apteka Elsnera i Brandenburga, jako też u G. Weisego w Nakle. (10)

KOLEDA
dla ludu polskiego na rok Pański 1878.

Jeden z naszych kilkoletnich czytelników zapisując sobie jeden tylko egzemplarz „Kolędy" donosi nam, że w jego wsi zakupionoby może cały tuzin, ale ludzie nie wiedzą, co tam jacyś Mickiewicze i Lenartowicze takiego ciekawego popisali, że może aż 30 fen. kosztować.

Bardzo wielu między gospodarzami i mieszczaństwem nie zna przepysznych wierszy i wierszyków naszych wielkich poetów, dla tego niech jedni drugich zachęcają, ażeby się „Kolęda" znalazła pod wszystkiemi strzechami polskiemi, gdzie tylko czytać umieją, a 30 fen. nie zrobią wielkiego uszczerbku.

Kto zakupuje jeden egzemplarz, niech doda 10 fen. na porto.

Kto zakupi razem 2 egzemplarze, odbierze za 60 fen. przesyłkę franco do domu.

Kto nadośle talara, dostanie 15 egzemplarzy, a więc sztukę po 20 fen., ale winien jeszcze nadesłać pieniądze na porto 25 fen. przy odległości niżej 10 mil, 50 fen. przy odległości wyżej 10 mil od Poznania.

Tylko za gotówkę wysyła się „Kolędę"; kredytu nie daje się **żadnego;** pieniądze przesyłać można w listach w znaczkach pocztowych pod adresem

Ekspedycya „Orędownika"
w Poznaniu (*Posen*).

— * **Na sprzedaż** mamy bardzo piękne obrazy w kolorach **„Cudowne Objawienie N. M. Panny w Gietrzwałdzie"**, jeden na białym, drugi na czarnym tle po 1 marce. Przesyłamy tylko za gótówkę, którą nadesłać można w znaczkach pocztowych.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III p.